

Polska wyprawa naukowa w krainie wulkanów Mufumbiro

Od kierownictwa wyprawy polskiej do Afryki nadeszły nowe wiadomości.

W dniu 15 marca wyprawa Polsk. Tow. Wypraw Badawczych dotarła do misji Ojców Białych w Mutolere, na południowo zachodnim krańcu Ugandy, korzystając z zaproszenia polskiego misjonarza O. Piekarczyka. Miejscowość Mutolere znajduje się u stóp malowniczej grupy wulkanów Mufumbiro.

Mając bazę w misji Ojców Białych, członkowie wyprawy dokonali szeregu prac zarówno po stronie angielskiej jak i po stronie belgijskiej tego masywu.

Prof. dr. Loth, kierownik ekspedycji, zbadał szereg jaskiń w okolicy Mutolere. Rezultatem żmudnych poszukiwań było znalezienie dwustu kilkudziesięciu ludzkich czaszek. Ciała zostaną przewiezione do Polski, wzbogacając krajowe zbiory.

Doc. dr. S. Gorzuchowski przeprowadził badania nad Pigmami z plemienia Batwa w krainie Bufumbiro oraz zbadał złoża rudy żelaznej w południowej części prowincji Kigezi (Uganda).

Dr. T. Wiśniewski studiował florę mchów na zboczu wulkanu Muhavura oraz na terenie belgijskiego Konga, stwierdzając pewne podobieństwo tej flory z florą górnych pięter Ruwenzori.

Dr. T. Bernadzikiewicz i mgr. T. Pawłowski dokonali w dn. 18 marca wyjścia na wygasły wulkan Muhavura (4112 m), zaś w dniach 24 i 25 marca dr. T. Bernadzikiewicz wyszedł na czynny wulkan Nyamagira (3052 m) na terenie parku narodowego Alber-

ta (Belg. Kongo), zwiedzając zarówno górny krater, jak i dolny położony o 700 m niżej, z którego wypływa strumień lawy, wpadający do jez. Kiku.

Objazd autem grupy wulkanów Mufumbiro (poprzez belg. Kongo i bel. mandat Ruanda-Urundi) zakończył pobyt polskiej wyprawy w gościnnej misji

Mutolere. W dniu 28 marca członkowie wyprawy opuścili miasto, przybywając w dniu 29 marca do Kampali, stolicy Ugandy.

Na tym prace na terenie Ugandy zostały zakończone. Ekspedycja wsiada na okręt w Mombasie w dn. 11 kwietnia i w pierwszych dniach maja spodziewa się dotrzeć do kraju.

Ogrody na dachach

Według rozporządzenia urzędu budowlanego w Grenoble, w przyszłości udzielać się będzie zezwoleń na budowę domów jedynie w tym wypadku, gdy architekt uwzględni w swym planie założenie ogrodu na dachu domu, wystarczającego dla wszystkich lokatorów.

Obecnie architekci głowią się nad tym, jak w każdym wypadku problem ten rozwiązać.

„Chicha” — piwo boliwijskie Oryginalny sposób „produkcji”

Amatorów piwa, a jest ich nie mało w całej Polsce zainteresuje „produkcja” pokrewnego trunku w krajach bardzo odległych.

Podajemy poniżej przepis na „chichę”, rodzaj piwa, będącego napojem narodowym Boliwii i Polinezji.

Przed wszystkim moczy się zboże w wodzie przez cały dzień. Następnie rozsypuje się je na ziemi i przykrywa wilgotnym płótnem. Przykryte zboże zaczyna fermentować. Następnego dnia zsypuje się je w wielkie garnki kamienne i gotuje w ciągu 36 godzin.

Po zestawieniu z ognia i należytym wystudzeniu dodaje się żółte ziarno, czyli „moco”. Żucie odbywa się w ten sposób, że grupa tubylców, — mężczyźni i kobiety — siedzi kołem w kuczki żując zboże na paczkę i następnie wypływając je w drewnianą miszkę, ustawioną pośrodku koła.

Nie przeszkadza to całej grupie

w prowadzeniu interesującej rozmowy, głosem oczywiście przytłumionym i niewyraźnym — o najaktualniejszych plotkach miejscowych.

Żółte ziarno działa tak, jak drożdże działają na ciasto chlebowe. Przeżute zboże jest bowiem nasyczone śliną, która zawiera substancję fermentującą. Jeżeli więc złączy się je z masą gotowanego zboża, wtedy substancja ta działa na skrobie zboża, zamieniając je na cukier. W ten sposób powstaje niesfermentowany jeszcze sód.

Dzięki klimatowi oraz obfłości przypadkowych bakterii, w zaczynie tym powstaje ferment drożdżowy. Czasami wywołuje go się nawet umyślnie przez dodanie pewnej ilości „poprzedniego piwa”.

Z cukru słodowego powstaje alkohol. W ciągu 12 godzin wielkie gary rzetelnie bulgoczą wskutek fermentacji nawar pocyna się pienić; cud dokonał się: „chicha” jest gotowa.

Z każdym dniem staje się coraz mocniejsza. Zwykle jednak wypijają to piwo już w ciągu trzech dni, bo nawet wtedy jest już bardzo mocne i łatwo wykazuje swą „władzę”.

Kto ciekawy, niech spróbuje wyprodukować „chichę” w ten prymitywny sposób. Nie będzie to chyba napój najgorszy akoro znany podróżnik A. F. Tschiffely utrzymuje, iż nie przestawał pić boliwijskiego piwa w czasie swych wędrówek po południowej Ameryce, mimo że znał tajniki przygotowania „chichy”.

Konkurs kolonialny dla młodzieży

Z okazji „Dni Kolonialnych” LMK organizuje wielki konkurs dla młodzieży (dostępny dla dziewcząt i chłopców). Konkurs ten ma na celu pogłębienie zainteresowania młodzieży sprawami kolonialno-surowcowymi. Udział w konkursie może wziąć młodzież szkolna szkół powszechnych, gimnazjów i liceów wszelkich typów.

Poziom zadań konkursowych jest dostosowany do przeciętnych rodzajów szkół.

I. Zadania konkursowe dla młodzieży szkół powszechnych oraz I i II klasy gimnazjów. Wykonać model osiedla kolonij polskiego: w Ameryce Północnej lub Południowej albo w Afryce.

II. Zadanie konkursowe dla młodzieży gimnazjalnej klas III i IV. „Gdyby to od ciebie zależało, to gdzie wybrałbyś kolonie dla Polski i jak wielką?”

III. Zadania konkursowe dla młodzieży licealnej: „Jakie zamorskie surowce są niezbędne dla obrony kraju? Jak można rozwiązać sprawę zdobycia dla Polski tych surowców?”

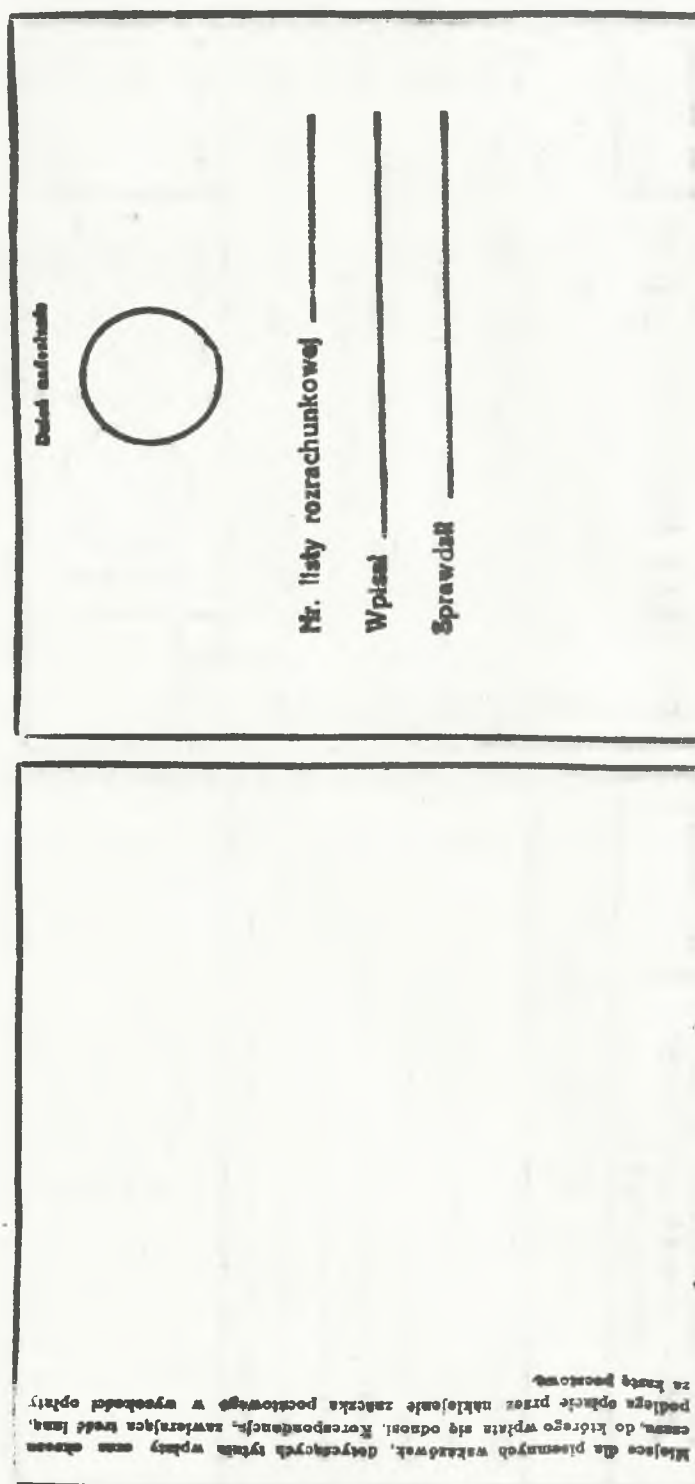
Przy rozwiązywaniu powyższych

zadań należy się posługiwać: podręcznikami szkolnymi (geografii), rocznikami miesięczników „Morze”, „Morze i Kolonie”, kwartalnikami „Sprawy morskie i kolonialne”, „Rocznikiem morskim i kolonialnym”, atlasami geograficznymi i innymi tego rodzaju wydawnictwami dostępnymi dla młodzieży.

Prace konkursowe w dowolnym układzie i objętości należy nadsyłać do dnia 25 kwietnia 1939 r. bezpośrednio pod następującym adresem: Główny Komitet „Dni Kolonialnych”, Warszawa, ul. Włók 10. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do dnia 25 maja 1939 r.

Prace nadsyłane po terminie nie mogą brać udziału w konkursie. Do każdej pracy należy dołączyć poświadczenie szkoły (dyrekcji, kierownika lub opiekuna Koła Szkolnego LMK), stwierdzające, że praca została wykonana samodzielnie. Prace zespołowe są dopuszczalne, ale tylko uczniowie tej samej klasy. Należy wtedy podać wszystkie nazwiska wykonawców.

Dla zwycięzców w konkursie przewidziane są liczne nagrody.



Zwłoki Krzysztofa Kolumba u stóp latarni morskiej

W Ciudad Trujillo, mieście stołecznym Rzeczypospolitej Dominikańskiej, w obecności jej prezydenta Jacinta B. Paynado, nuncjusza papieskiego mons. Maurilia Silvani, wszystkich ministrów oraz specjalnej delegacji Rzeczypospolitej Haiti, drugiego z państw, zajmujących tej nazwy wyspę, tamtejszy arcybiskup dokonał ekshumacji zwłok Krzysztofa Kolumba.

Wyjęte z krypty, w której po-

chowane były w r. 1541 szczątki Kolumba, zamknięte zostały w pięknie osadzonej na szczytowej podstawie, ufundowanej kosztem wszystkich krajów Ameryki, urnie kryształowej. Odtąd też spoczywać będą w artystycznie ozdobionej kaplicy u podnóża największej na świecie latarni morskiej, budującej się obecnie ku uczeniu wielkiego żeglarza genueńskiego.

Budowa latarni na wybrzeżu morza Karaibskiego, ukończona ma być w październiku r. 1942, czyli w 450-tą rocznicę odkrycia Ameryki.

Koszty jej obliczone zostały na 5 milionów dolarów.

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

OLE STEFANI

DZIEWCZYNA, SAMOCHÓD i PIES

POWIEŚĆ

Przekład autoryzowany Eugeniusza Bałuckiego

I.

Deszcz lał jak z cebra. Cały obszar na zachód i na południe — zachód od Londynu — Middlesex, Berkshire i do samego Hampshire — zasnuta gęsta ruchoma zasnuta. Na polach stały kałuże wielkie jak stawy, woda biegła wartkimi strumieniami po drogach i po ścieżkach, powietrze nasiąknięte ostrą wilgocią przenikającą przez ubranie.

Szosa prowadząca z Londynu do Garland Green bierze początek w zachodniej części miasta, mija długie rzędy fabryk, następnie dzielnicę willową i podmiejskich zagrod chłopskich, przebiega przez sady owocowe i ogrody warzywne, potem koło Windsoru — Eton-College pozostaje na uboczu — przecina Tamizę i tu się rozwidła. Dolna droga, okrążając od północy Reading, skręca pod ostrym kątem na Hampshire, przez tor kolejowy i po paru skrzyżowaniach z mało uczęszczanymi bocznymi drogami wspina się na niewielkie wzniesienie i po łagodnym przeciwstoku spada na dół ku Garland Green, o którym mowa będzie później.

Trzy samochody o pewnym czasie osiągnęły pewien punkt tej drogi. Punkt ten znajdował się w pobliżu tablicy obwieszczonej, że od tego miejsca zaczyna się obszar hrabstwa Hampshire, a więc jeszcze przed terenem kolejowym. Okolica jest pusta i bezludna: dokoła nie widzi się ani jednego budynku i tylko gdzieś niedaleko sterczą na gołych polach pojedyncze drzewa lub czernieją plamy krzaków.

Było to na wiosnę, około godziny szóstej po południu, więc wkrótce przed zapadnięciem zmroku. Normalnie o tej porze nie panują jeszcze takie ciemności, ale dziś całe niebo, jak okiem sięgnąć, było zasnutę ciężkimi ołowianymi chmurami i bez przerwy lał deszcz.

Pierwszym z trzech wyżej wspomnianych samochodów był długi ciemnożółty wóz. Nawet człowiek nieobdarzony osobliwą spstrzegawczością zauważyłby od razu, że sytuacja przedstawiała się co najmniej dziwnie: samochód tkwił na skraju drogi, lewe koła stały na ścieżce, biegnącej wzdłuż szosy, prawe grzęzły w koniecznie. Dokoła wozu biegł jak nieprzytomny bardzo wysoki młodzieniec w nieprzemakalnym płaszczu, sięgającym pięć, raz po raz pochylał się nad prawym przednim kołem, potem siadał, przyciskał ze wzrastającą niecierpliwością guzik syreny, posyłając w zmrok długie zawodzące sygnały; znów zeskaکیwał, trafiając zazwyczaj w kałużę, która z niezmenną dokładnością spełniała rolę zimnego natrysku i znów pod deszczem uganiał z rozpaczą wokół maszyny.

Drugi samochód był jeszcze niewidoczny, ale przez jednostajny szmer ulewy i plusk wody młody człowiek nagle usłyszał innego rodzaju hałas, który go napełnił radością nadzieją — były

to dźwięki trąbki sygnałowej, dolatujące z kierunku, w jakim on zdążył. Jeszcze nie widział, gdyż kępa drzew przesłaniała zakręt.

Upłynęło z półtorej minuty naprężonego oczekiwania. Nagle młodzieniec w nieprzemakalnym płaszczu wyskoczył na środek szosy i zaczął rozpaczliwie wywijać długimi rękami. Tryskając strumieniami brudnej wody, sunęła ku niemu duża limuzyna. Przy kierownicy siedział szofer, w głębi oświetlonego wozu — piękna pani w futrze.

— Hallo! — wrzasnął młody człowiek, ile miał siły w płucach. — Przepraszam! Na chwilę! Szofer zamknął gaz.

— Czego on chce? — zapytała piękna pani. — Zdaje się, kicha mu nawaliła — odparł szofer — ale tak wygląda, że nie ma pompy...

— No, to niech sobie kupi pompę! — przerwała piękna pani. — Co to nas obchodzi?! — Przecież jej nie kupi tu w polu... — mrknął oburzony szofer.

Samochód mijał wolno młodzieńca, który daremnie próbował skoczyć na stopień limuzyny i wytłumaczyć jej właścicielce, o co chce poprosić.

— Jedziemy! — zawołała piękna pani. — Nie mamy czasu!

— Ale.. proszę pani.. — zaczął szofer odwracając głowę.

— Żadnych „ale” — ucięła piękna pani. — Pan doktor na mnie czeka. Niech się panu nie zdaje, że pan doktor się ucieszy, jeśli w dzień jego urodzin obiad będzie spóźniony.

Szofer z wściekłością włączył drugi bieg i coś burknął pod nosem o „sportowym koleżeństwie”. (D. c. n.).

Kronika kulturalna

ZASZCZYTNE STANOWISKO POLSKIEGO UCZONEGO

J. Birkenmajer, profesor języka i literatury polskiej uniwersytetu Wisconsin, został wybrany przewodniczącym sekcji słowiańskiej Amerykańskiego Towarzystwa Neofilologicznego (Modern Language Association of America).

Wyrocznie prof. Birkenmajera, który katedrę polonistyki na uniwersytecie Wisconsin objął przed dwoma laty, zasługuje na uwagę, gdyż Amerykańskie Towarzystwo Neofilologiczne jest instytucją o poważnym dorobku naukowym.

POLSKI DAR DLA UNIwersYTE- TU W AARHUS

Kierownik Instytutu Duńskiego w Warszawie mgr. Froimer Wisti, który rok rocznie w miesiącach letnich jeździ z grupą polskich studentów wyższych uczelni do Danii, zawiązał ze sobą w ub. roku zbiór polskich dzieł naukowych dla uniwersytetu w Aarhus.

Jest to odwzajemnienie się za dar duński w postaci książek dla polskich bibliotek.

ZRZESZENIE POL. ORG. KULT. NA ŁÓTWIE

Nowozałożony Związek Polaków w Łodzi, powstały z połączenia 5 polskich organizacji kulturalno-owsiatowych, przejmując automatycznie 19 oddziałów w terenie, które liczą przeszło 4.000 członków.

Niezwłocznie po świętach wielkanocnych odbędzie się zebranie organizatorów Związku dla powołania zarządu tymczasowego, którego zadaniem będzie całkowite zlanie łączących się organizacji oraz zorganizowanie walnego zjazdu w celu wysnżenia stałych władz Związku.

600-LECIE UNIwersYTE- TU W GRENOBLE

W maju b. r. odbędzie się uroczystości dla upamiętnienia sześćsetlecia uniwersytetu w Grenoble. Spodziewany jest udział licznych delegacji cudzoziemskich.

M. In. zapowiedziany został przyjazd lorda Halifax, któremu nadany zostanie przez uniwersytet dyplom doktora honoris causa.

NOWA PRACA O KASZUBACH

Literatura kaszubska wzbogaciła się znowu o wartościową oryginalną pracę p. t. „Przegląd i lecznicze zwyczaje kaszubskich rybaków nadmorskich”, napisaną przez dr. Józefa Torlińskiego z Wielkiej Wsi - Władysławowa.

Dr. Torliński, rodowity Kaszub, dał materiał bogaty z dziedziny lecznictwa rybaków i ich praktyk profilaktycznych.

Uczenica organistką

16-letnia uczennica gimnazjum w Eastbourne Betty Rayfield zaczęła pomagać znajomemu organistce w dzwonieniu. Czyniła to tak dobrze, że gdy pewnego razu organista zachorował — poprosił szóstoklasistkę o zastąpienie go. Betty zastępowała chorego przez szereg miesięcy a po jego śmierci została samodzielną organistką i gra stale w dwu wielkich kościołach londyńskich.

Jest jedyną, która zajmuje takie stanowisko.

Toruń przoduje na polu radiofonii

Jak wykazały ostatnie statystyki, Toruń jest najbardziej radiofonizowanym miastem w Polsce, posiada bowiem 10.815 abonentów radiowych.

Z zestawienia tego wynika, że co siódmy mieszkaniec Torunia posiada odbiornik radiowy.